

MM na niedzielę 16.06.2019 r.

Wielka Wiara

Gdzieś wśród spraw i refleksji, w zgiełku kampanii medialnych i w triumfalnych powybornych okrzykach, brawach, skandowaniach, przemknął przez Internet filmik, a przede wszystkim informacja o święceniach kapłańskich udzielonych młodemu orioniście w szpitalu. Za zgodą papieża lokalny biskup wyświęcił chorego terminalnie Michała Łosa leżącego na oddziale onkologicznym w Warszawie. Leżący na szpitalnym łóżku niemal pozbawiony sił kleryk został kapłanem. Nie w katedrze podczas wielkiej dorocznej uroczystości, nie w obecności setek wiernych, ale w szpitalu.

Oglądając reportaż nie tylko można się wzruszyć, lecz nade wszystko zostać niemal wstrząśniętym tym, co pokazano. To naprawdę niepojęte i - nie waham się powiedzieć - wielkie.

Któż z was bowiem, leżąc w ciężkim terminalnym stanie, wiedząc o postępującej agresywnej chorobie, myślałby jeszcze o niesfinalizowanym doktoracie, nieukończonej budowie czy innych sprawach ważnych dla ludzi zdrowych i pełen życia? Jakże wielka musi być wiara tego młodego człowieka, jakże silna miłość do Boga i pragnienie kapłaństwa, aby w takiej sytuacji o nich myśleć? Życie za boskim przyzwoleniem dało odpowiedź i podpowiedź, gdzie jest nasz Kościół i w jakich przestrzeniach jest on mocny, trwały i wieczny. To właśnie ten Kościół, z którym przetrwaliśmy zabory, wojny, komunizm. To ci kapłani, których próbuje się wyszydzić, wrzucając do jednego worka ze zbrodźcami, homoseksualistami zainteresowanymi młodymi chłopcami. Ani "Wyborcza", ani pajacowaty Biedroń, ani Obitek nie są w stanie go pokonać. Jest bowiem dla nich niedostępny.

W oku propagandowego antyklerykarnego cyklonu, byłem na Mszy św. w pewnej "śmiałej" miejscowości w diecezji rzeszowskiej. Niedzielny kościół był jak zawsze pełen, a ludzie rozmodleni, doświętnie ubrani i jakby z innego świata, niż ten pokazywani z "troską" przez TVN. W wiosce tej przez cały maj mieszkańcy sami odprawiają majowe nabożeństwa przy figurze Matki Boskiej przepięknie ozdobionej kwiatami. Tam też ci, którym chciał tak usłużyć pomóc Sekielski czy Smarzowski, dostali 25% głosów.

Prof. Andrzej Zybertowicz powiedział w jakimś programie, że to antyklerykalne paliwo na limitowaną skuteczność mocno polityczną. I to się potwierdziło. Zapatrzony w kapłana wyświęconego na oddziale onkologicznym lud tylko na chwilę odwrócił głowę tam, gdzie wrzask, mainstream i antykościelna propaganda! Wzruszył ramionami i poszedł dalej swoją drogą do Boga. Bo Kościół Katolicki nie jest z tego świata, a zwłaszcza nie ze świata tych, którzy sromotnie przegrali wybory. Nie jest też ze świata tych, którzy sami wyrzekli się Boga idąc w stronę zbrodni i sprzyjania chorej chęci. W tym momencie przestali być księżmi i członkami wspólnoty wiernych. Byli zwykłymi przebierańcami. I w tym momencie mogę powiedzieć, że obchodzą nas tyle samo, co inni kryminaliści. To już nie byli księża, to byli najzwyklejsi, niewierzący zbrodniacy. Bo nasi księża do końca życia, do ostatniego oddechu pragną kapłaństwa i tego szczególnego udziału we wspólnocie wiernych. To jest właśnie dziedzictwo ojca Kolbego, którego księdza Wojtyły czy Jana Pawła II, to nauki mądrego Ratzingera i Benedykta XVI, ale też tysiący innych kapłanów, których oczami wyobraźni można było zobaczyć przy łóżku słabego fizycznie, ale potężnego dziełem młodego orionisty.

Śmiem twierdzić, że ostatnie wybory były rodzajem referendum w sprawie wiary i Kościoła w Polsce. Smarzewscy, Jadzewscy, Mieszkowscy, Sekielscy, Biedronie, Nowickie czy Lemańscy, Sowy, razem z truchłem Palikota odbili się od ściany, zobaczyli swoje miejsca w szeregu, nie dostali żadnej żółtej ani czerwonej kartki, bo to zbyt wyrafinowane symbole. Dostali zwykłego, krępkiego kopa i usłyszeli zdecydowane "Won!". Ale nie triumfujemy. Po prostu módlmy się za nich, bo naprawdę nie wiedzą, co czynią. Módlmy się za nich przy łóżku dzielnego księdza.

Wasz przyjaciel